

♪ [PRZECIĄGLY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

♪ [SPOKOJNA MUZYKA]

LEKTOR: Eufonie dwa tysiące dwadzieścia jeden.

MARIUSZ GRADOWSKI: Dzień dobry, przed mikrofonem Mariusz Gradowski. Miło mi powitać Państwa w cyklu Eufonie dwa tysiące dwadzieścia jeden, którego mam przyjemność być gościem i będę się z Państwem spotykał przez pięć kolejnych niedziel. Przedemną program zbliżającego się wielkimi krokami Festiwalu Eufonie i chciałbym wybrać z niego pięć koncertów, na które szczególnie warto pójść. Mówię szczególnie, ponieważ wszystkie koncerty zapowiadają się ciekawie i jeśli ktoś ma czas i możliwości – niech idzie na wszystkie. Pewnie część z Państwa takiej swobody nie ma i stąd pomysł na taki mini przewodnik: subiektywny, intuicyjny, na pewno nie kategoriowy i na pewno da się z nim dyskutować. Myślę jednak, że dla części z Państwa może okazać się pomocny, od czego by zacząć? No dobrze, no cóż koncert inauguracyjny na pewno warto zobaczyć i na pewno warto posłuchać muzyki, która na nim zabrzmiała – muzyka węgierska trzech epok Liszt, Kodály, Dohnányi. Wielkie nazwiska, wśród wykonawców Bożena Bujnicka, Urszula Krygel, Wojciech Gierlach, Karol Kozłowski. Orkiestrą Sinfonia Varsovia i Chórem Filharmonii Narodowej dyrygował będzie Zsolt Nagy. Prawdę powiedziawszy, ten koncert broni się sam, dlatego na początek więcej opowieści poświęcę koncertowi, który wybrałem jako pierwszy i to będzie koncert sobotni także w Filharmonii Narodowej. Dlaczego? Dlaczego akurat ten koncert? Po pierwsze, dostrzegłem w tym programie coś, co sprawiło, że autentycznie się ucieszyłem – nowy utwór Pawła Szymańskiego. Szymański to prawdziwy mistrz i wiedzę Państwo, kiedyś nie przepadałem za muzyką nową, to było w czasach studiów, ale gdy usłyszałem „Lux Eterna” Pawła Szymańskiego, to przepadłem. To była kompozycja, w której było tyle światła, błysków, migotów, nastroju. Ja do dziś to wrażenie pamiętam i do dziś Paweł Szymański jest u mnie bardzo wysoko na liście ulubionych kompozytorów. Jego nowy utwór na flet i orkiestrę nosi tytuł „It’s fine, isn’t it?” – jest w porządku, prawda? Czyż nie? Bardzo lubię takie tytuły, które zachęcają do interpretacji, pobudzają wyobraźnię, tak jak tutaj. Z jednej strony odniesienie do jakiejś obserwacji, ale obserwacji czego? Świata, życia dookoła, sytuacji politycznej, kondycji człowieka w dwudziestym pierwszym wieku? A poza tym serio to czy ironicznie? Poza tym to „fine” angielskie, kiedy się je czyta w druku wygląda jak „fine” – często spotykane w partyturach oznaczające koniec. Da capo al fine – od początku do końca. Czy to zapowiedź jakiejś gry z oczekiwaniami słuchacza, z czasem? Prawdę powiedziawszy nie mam pojęcia, ale bardzo mnie to ciekawi i wiem, że muzyka Pawła Szymańskiego jest zawsze bardzo głęboko przemyślana, że nie ucieka ona od skojarzeń gier, interpretacji; nazywana kiedyś była chętnie muzyką postmodernistyczną, surreálną, ale to jest po prostu moim zdaniem, bardzo inteligentna muzyka, która ucieka od etykietek i która cudownie łączy walor artystyczny z komunikatywnością bezpośredniością i byciem tu i teraz. Drugi powód dlaczego wybrałem ten koncert, to również powód repertuarowy – „Dubrownickie Impresje” Ludomira Rogowskiego. Rogowski to kompozytor do niedawna niemal całkowicie zapomniany. Wspominany tylko na jednym oddechu na zajęciach z historii muzyki polskiej, w zakładce Karłowicz, Szymanowski i inni. Ci inni to między innymi Rogowski właśnie i tych innych całe szczęście dzisiaj się przypomina. Dobrze, że Rogowski wśród nich jest, to bardzo ciekawa postać. Dość powiedzieć, że inspirował się filozofią Wschodu i tę filozofię Wschodu słysząc w jego kompozycjach, w „Mamidłach” na przykład pojawia się Krishna, Maya, Nirwana. Niespokojny duch, rzucało go po świecie, to

Francja, to inne kraje, aż w końcu osiada w gruncie rzeczy w jakimś sensie w miejscu egzotycznym dla nas, Dubrowniku, gdzie wiódł niemal pustelnicze życie i tam też powstały „Dubrownickie Impresje” pięć części tej kompozycji: „Klasztor Świętego Jakuba”, Oleandry w Słońcu”, „Gradac”, „Serenada” i „Morze” – bezkresne morze. Takie poetyckie te tytuły, prawda? Ten utwór symfoniczny jest bardzo szeroki, bardzo barwny. W części są kontrastowe, ale wszystkie podane są w taki spójny sposób i myślę, że ta stosunkowo mało znana kompozycja może się podobać, choć chyba warto przymknąć oko na rok powstania, to był rok tysiąc dziewięćset pięćdziesiąty, zresztą Rogowski zmarł ledwie cztery lata później, ale prawdę powiedziawszy, to mógłby być rok tysiąc dziewięćset dziesiąty, a może nawet tysiąc dziewięćsetny. Tak, no w tym utworze nie ma awangardy, jak się pomyśli, co w tym czasie pisano, to utwór Rogowskiego może się zdawać ramotką, ale proszę tylko spojrzeć - ledwie dziesięć, dwadzieścia lat później zaczęli się pojawiać twórcy w latach siedemdziesiątych szczególnie, którzy do wartości wyrażonych u Rogowskiego zaczęli bardzo chętnie wracać. Do jakiejś melodyjności, spójności, harmoniczności, do zbudowania czegoś innego, bez konieczności uciekania w awangardę, więc może jednak nie taki straszny ten Rogowski, nie taki bardzo konserwatywny, a może przewidujący to, w którą stronę pójdą ścieżki muzyki dwudziestego wieku. Powód trzeci drodzy Państwo to „Symfonia fis-moll”, do repertuaru Dory Pejačević – właściwie rówieśniczki Rogowskiego. Ona urodzona w tysiąc osiemset osiemdziesiątym piątym, on ledwie cztery lata wcześniej; ale też Dora Pejačević dużo krócej żyła. Zmarła już w tysiąc dziewięćset dwudziestym trzecim. Miała zaledwie trzydzieści osiem lat – młoda dziewczyna. I to w ogóle wyjątkowa sytuacja, świetnie, że w programie znalazło się miejsce dla kompozytorki, to wcale nie jest takie oczywiste, po drugie dla kompozytorki z Bałkanów, z Chorwacji. No i tu ujawnia się siła Festiwalu Eufonii, która tę perspektywę środkowo-europejską ma wpisaną w DNA. Wreszcie ta kompozytorka z Bałkanów, pisząca dzieło symfoniczne, potężne; kiedyś by się powiedziało męskie. Dzisiaj te kategorie nie przystają, ale w tej „Symfonii fis-moll” jest jakaś tak monumentalność, jest siła, jest taka twardość w tym stylu późnoromantycznym. Bardzo ciekawy utwór, specjaliści mówią, że to najlepszy utwór Dory Pejačević, trudno mi to o cenić, nie jestem specjalistą w tej materii, ale jako słuchacz, muszę powiedzieć, że podoba mi się i z chęcią posłucham go na żywo. Patrzę na nazwiska wykonawców: świetny flecista Łukasz Długosz, świetna dyrygentka z Estonii Anu Tali, która poprowadzi Narodową Orkiestrę Symfoniczną Polskiego Radia – absolutny top polskich orkiestr. Na co dzień do usłyszenia w Katowicach, a tu proszę w Warszawie. Dla mnie i dla części z Państwa zapewne o wiele bliżej, niż Katowice i to też jest jakiś argument, żeby na tym koncercie się stawić. To na dzisiaj chyba wszystko, mam nadzieję, że zachęciłem Państwa do trafienia na ten koncert Festiwalu Eufonie. Kolejne propozycje w kolejnych tygodniach, a ja już dzisiaj Państwu bardzo dziękuję. Wszystkiego dobrego, dobrego dnia, Mariusz Gradowski.

♪ [SPOKOJNA MUZYKA]

LEKTOR: Eufonie dwa tysiące dwadzieścia jeden.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.